

MŁODY

MŁODY

MIESIĘCZNIK STUDENTÓW UNIwersYTETU MEDYCZNEGO W BIAŁYMSTOKU

Nr 07 (145)

PAŹDZIERNIK 2016

1950

OKU



**Palcem po mapie - podróż
śladami naszych studentów**

ISSN 1643-3734





MŁODY MEDYK

MIESIĘCZNIK STUDENTÓW UNIwersYTETU MEDYCZNEGO W BIAŁYMSTOKU

MŁODY

1950

OKU

Przeczytałam kiedyś, że ludzkość składa się w pięciu procentach z geniuszy, w pięciu procentach z idiotów, natomiast pozostałą część stanowią przeciętni, szara masa wypełniająca. Tylko te dziesięć procent jest w stanie wprowadzić na świat wielkie zmiany. Od czasu napotkania tych słów, odkąd pamiętam, moją ambicją było zasłużenie (choćby we własnych oczach) na awans do tej wąskiej, elitarniej grupy górnych pięciu procent. Lubię tę teorię tylko dlatego, że przez tych kilka lat udało mi się ją oswoić i po swojemu zrozumieć. Zaczęłam ją lubić kiedy tylko przededefiniowałam sobie pojęcie geniusza. Odsunęłam na bok postacie Einsteina, Hawkinga i Curie-Skłodowskiej (kto ma tyle odwagi żeby stanąć przy nich w jednym szeregu?) i przestałam zadręczać się tym, że brakuje mi punktów do IQ ponad 152. Opracowałam własną, nieco ugięskaną definicję geniusza i dopiero wtedy zaczęłam dostrzegać ich w swoim otoczeniu i udało mi się odnaleźć ten potencjał w sobie.



Jako osoby genialne postrzegam ludzi, którzy wkładają całe serce w to czym się zajmują. Zawsze na sto procent, nigdy na pół gwizdka. Ciężko pracują, aby wzbicić się na wyżyny, gonią swoje ambicje. Nie boją się popełnienia błędu, wyciągają wnioski i uczą się na nich. Mają wyraźnie określone priorytety, są skoncentrowani na swoich celach, a jednocześnie otwarci na to, co nowe. Suną do przodu i nie boją się sięgać po więcej. Dziedzina geniuszu nie ma znaczenia, tak jak nie ma zawodów mniej i bardziej ważnych, wszyscy jesteśmy sobie potrzebni. Znam wiele takich osób.

Z pojęciem geniuszu łączy mi się też jednak pewnego rodzaju wszechstronność. Potrzeba wychylania się poza wąskie ramy swojej podstawowej dziedziny, czerpanie z innych źródeł, od bohaterów z innej bajki. Ciekawość świata, dużo punktów w kategorii wiedzy ogólnej.

W środowisku medycznym istnieje przekonanie, że specjalista jest tym lepszy, im węższa jest jego specjalizacja. Jaki jednak byłby z niego lekarz, gdyby jego wiedza rzeczywiście była ograniczona do jednej wąskiej dziedziny?

Studiowanie na uczelni medycznej jest, mówiąc w wielkim skrócie, intensywne. Legendy głoszą, że ogrom nauki sprowadza czas wolny do przerw na obiad ze słoika i sen, ale studenci nie potrzebują wiele czasu, żeby zorientować się, że wcale tak nie jest.

W rzeczywistości okres studiów jest czasem na to, żeby siebie rozwijać nie tylko pod kątem związanym z medycyną. Zanim zaczną się dyżury, praca w czterech placówkach na raz i zanim przyjdzie czas na założenie rodziny. Ostatni taki czas tylko dla nas, na budowanie siebie i ocieranie się o genialność innych dziedzin, kosztowanie nowych smaków.

Świadoma tego, że najświeższych studentów Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku nie trzeba zachęcać do nauki, zachęcam Was do popełniania błędów (byłe nie medycznych), próbowania nowych rzeczy (byłe legalnych w naszym kraju) i odkrywania siebie zanim skoncentrujecie się na odnajdywaniu w zawodzie i kształtowaniu medycznego geniuszu. Na wszystko przyjdzie czas.

Karolina Siedlaczek

Spis treści

- 4 MARLENA TYNECKA
Ściągawka dla pierwszaków
- 5 ELIZA JABŁOŃSKA
Buongiorno!
- 7 ELEONORA MAHONEY
Studentka w Wiedniu na praktykach z Erasmusa+
- 9 KATARZYNA KOŻŁUK I MAGDALENA KOPEREK
Brytyjska przygoda
- 11 AGATA KORCH
Gdzie na praktyki? Kierunek Wschód!
- 12 TOMASZ CHARYTONIUK
Tajwan. Państwo nieuznawane.

SKŁAD REDAKCJI MŁODEGO MEDYKA:

Redaktor naczelny: Karolina Siedlaczek**Zastępca:** Marlena Tynecka**Sekretarz:** Tomasz Charytoniuk**Korekta:** Katarzyna Miniewska**Członkowie:** Magdalena Czerzyńska, Klaudia Futyma, Monika Futyma, Mateusz Jankiewicz, Krzysztof Konon, Katarzyna Lewczuk, Karolina Nowak, Wojtek Nowak, Weronika Piątek, Paulina Pruszyńska, Agata Rutkowska, Magdalena Rybaczek, Iwetta Skowronek, Natalia Tobiasz, Matylda Trusiak, Olga Zwolińska, Arkadiusz Żbikowski**Autorzy tekstów:** Tomasz Charytoniuk, Eliza Jabłońska, Magdalena Koperek, Agata Korch, Katarzyna Koźluk, Eleonora Mahoney**Autor zdjęcia na okładkę:** Tomasz Charytoniuk**Siedziba Główna Redakcji:** Pałac Branickich, ul. Jana Kilińskiego 1, 15-089 Białystok (Prawe Skrzydło)**Kontakt:** tel. 663 032 630 (Karolina Siedlaczek)

facebook.com/mlodymedyk.umb;

mlodymedyk@gmail.com

Ściągawka dla pierwszaków

Drogi Pierwszoroczniaku!

Każdy z nas był kiedyś na Twoim miejscu. Być może nie wiesz jeszcze, gdzie zgłosić się w danej sprawie lub jak rozwinąć skrzydła, gdy mówią Ci tylko, abyś pilnował książek. Jesteśmy jednak MY, redakcja „Młodego Medyka”, która będzie dla Ciebie w pierwszych tygodniach Twojego życia na uczelni Wujkiem Dobrą Radą!

1. Władze.

WŁADZE REKTORSKIE:

Rektor: prof. dr hab. Adam Jacek Krętowski

Prorektor ds. Studenckich: prof. dr hab. Adrian Chabowski

Prorektor ds. Nauki: prof. dr hab. Marcin Moniuszko

Prorektor ds. Klinicznych i Kształcenia

Podyplomowego: prof. dr hab. Janusz Bogdan Dzieciół

WŁADZE DZIEKAŃSKIE:

Wydział Lekarski z Oddziałem Stomatologii i Oddziałem Nauczania w Języku Angielskim

Dziekan: prof. dr hab. Irina Kowalska

Wydział Farmaceutyczny z Oddziałem Medycyny Laboratoryjnej

Dziekan: dr hab. Wojciech Miltyk

Wydział Nauk o Zdrowiu

Dziekan: prof. dr hab. Sławomir Terlikowski

2. Biblioteka.

Jeżeli potrzebujesz ciszy, ale dosłownie takiej, że przeszkadza Ci trzepot latającej muchy, to biblioteka jest dla Ciebie idealnym miejscem. Klimatyczny wystrój i światło lamp może sprawić, że przez chwilę poczujesz się jak uczeń Hogwartu. Cisza jest dla Ciebie przytłaczająca? Książki do wypożyczenia możesz zamówić przez internet, a potem je odebrać. Dla ułatwienia podajemy godziny otwarcia biblioteki:

Wypożyczalnia	
poniedziałek - czwartek	8.00 - 20.00
piątek	8.00 - 16.00
sobota	nieczynna

Czytelnie czasopism i książek	
poniedziałek - czwartek	8.00 - 20.00
piątek	8.00 - 16.00
sobota	9.00 - 15.00

3. Nieodłącznym elementem studiów są praktyki.

Aby odbyć je ze spokojną głową, dobrze jest zapłacić ubezpieczenie. Zrobić to możesz w Dziale Spraw Studenckich w Pałacu Branickich. Ubezpieczenie kosztuje 50 złotych. Wpłaty można dokonać do dnia 30 listopada.

4. Na naszej uczelni działa wiele organizacji studenckich.

W myśl zasady - nie samą nauką człowiek żyje, każdy powinien znaleźć coś dla siebie. Więcej możesz dowiedzieć się o nich na stronie uczelni w zakładce studenci; organizacje studenckie lub też poprzez fanpage'a na Facebooku. Podajemy działające na naszym uniwersytecie organizacje z kontaktem do osób, które odpowiadają za ich rozwój.

Samorząd studentów UMB

Przewodniczący: Hubert Janowski

Studenckie Towarzystwo Naukowe

Przewodnicząca: Natalia Wasilewska

IFMSA Oddział Białystok

Prezydent: Natalia Drobek

PTSS Białystok

Prezes: Piotr Brzezik

Młoda Farmacja

Przewodnicząca: Olga Świerbińska

Kreatywny Diagnosta Laboratoryjny

Przewodnicząca: Natalia Kobyłka

Innowacyjny Kosmetolog

Przewodnicząca: Karolina Reska

SCR Radiosupel:

Kierownik: Eryk Cekała

SAFF:

Kierownik: Michał Rutkowski

ConieCo:

Kierownik: Tomasz Kisiel

NZS:

Przewodnicząca: Justyna Dobrzyńska

AZS:

Przewodniczący: Albert Roguski

BUM:

Przewodniczący: Jacek Witkowski

Młody Medyk

Redaktor naczelna: Karolina Siedlaczek

MARLENA TYNECKA

Buongiorno!



Sono studentessa dalla Polonia... To zdanie na długo pozostanie w mojej pamięci. Jak można podejrzewać, odbyłam 2 miesiące praktyk w ramach programu Erasmus + we Włoszech. Wybrałam Klinikę Pediatriczną Uniwersyteckiego Szpitala w Padwie. Miasto mieści się w północno-wschodniej części Włoch, w regionie Wenecji Euganejskiej. Jest miastem typowo studenckim, zrzeszającym łącznie ok. 61 tys. studentów z Włoch i z całego świata.

Nie jestem typem wszędobylskiego podróżnika i nigdy nie wyjeżdżałam na praktyki za granicę. Od zawsze wydawało mi się, że to mnie przerośnie: „Nie znasz języka włoskiego. Twój angielski na pewno jest za słaby. Może w następnym roku znajdziesz więcej czasu na naukę. Musisz znaleźć szpital oraz miejsce noclegowe, zapewne nikt Tobie nie odpisze. Jedziesz sama”. Jednak zrobiłam to. Napisałam CV oraz list motywacyjny do Dyrektora Dziecięcego Oddziału w Padwie i otrzymałam potwierdzenie przyjęcia. Byłam szczęśliwa. Czułam, że zaczynam przygodę, która wiąże się z moją ukochaną medycyną. Od początku studiów pamiętam zachętę mojej lekarki: „Korzystaj ze stażu zagranicznego, póki studiujesz i masz okazję poszerzyć swoje perspektywy”. W końcu po 4 latach postanowiłam ruszyć z miejsca. Wbrew studenckim mitom, rekrutacja wcale nie była taka straszna. Dzięki pomocy koordynatora w DSS UMB wypełnianie formalności nie stworzyło mi wielu problemów. Nawiązałam kontakt z biurem SASSA w Padwie, sprawującym opiekę nad studentami z zagranicy. Zostało mi przydzielone miejsce w akademiku po wcześniejszej rekrutacji. Jednakże nie ukrywam, że największym problemem było oczeki-

wanie na dokumenty ze szpitala w Padwie, przez co nieraz musiałam uzbroić się w cierpliwość.

Dlaczego akurat Włochy? Chciałam połączyć medycynę z moją drugą pasją. Od dziecka kocham gotować i zawsze fascynowała mnie kuchnia włoska, którą „zaraziła” mnie moja mama. Ponadto melodyjny język od dawna inspirował mnie do jego nauki. Wiedziałam, że bez podstaw włoskiego nie uda mi się za wiele nauczyć w szpitalu. Większość Włochów, także lekarzy, jest oporna na język angielski. Skorzystałam z dofinansowania językowego Erasmus. Oczywiście to był tylko załączek, ale byłam zaangażowana. Dużo czasu spędziłam na oglądaniu włoskich filmów na youtube oraz samodzielnej nauce także w trakcie wyjazdu. Poznałam również włoskich przyjaciół, którzy pozwolili mi nie tylko przyswoić język werbalny (akcent!) i niewerbalny, ale także styl życia i skonfrontować się ze stereotypami na temat Włochów. Muszę przyznać, że Włosi doceniają starania językowe cudzoziemca, co skutkuje ich większą sympatią i pomocą.

Jak wyglądały moje praktyki w szpitalu? Przed rozpoczęciem obligatoryjne było uzupełnienie karty szczepień – wiązało się to z wykonaniem testów serologicznych oraz testu Quantiferon. Wybrałam dwa oddziały pediatriczne: neurologiczny i nefrologiczny. Zostałam bardzo miło przyjęta przez lekarzy. Brałam udział w obchodach, odprawach lekarskich oraz uczęszczałam do ambulatorium. Szczególnie odprawy neurologiczne wymagały długiej analizy przypadków przez złożony zespół lekarski. Trafiały tutaj najróżniejsze ciężkie przypadki m.in. udary, guzy mózgu, niediagno-

zowane padaczki. Nie było tutaj miejsca na popołudniowy odpoczynek w odróżnieniu od części włoskiego społeczeństwa (siesta). Przekonałam się o ciężkiej pracy w ciągu dnia, zarówno rezydenta jak i specjalisty. Większość ciekawych informacji przyswoiłam dzięki uprzejmości młodych lekarzy, którzy dysponowali lepszą znajomością języka angielskiego. Moje początki z językiem włoskim były trudne. Wychodziłam często ze szpitala z bólem głowy, przeładowana nowym słownictwem. Zawsze starałam się wpisywać nowe słowa w notesie, które następnie sprawdzałam w słowniku. Po miesiącu byłam nieraz w stanie zrozumieć rozmowę pacjenta z lekarzem oraz zinterpretować historię choroby. Uważam to za sukces. W miarę możliwości pytałam lekarza o niejasne kwestie. Cała ta sytuacja nauczyła mnie pokory oraz odwagi – jeżeli nie spytasz, to dalej nie będziesz wiedziała. Najbardziej miło wspominałam czas spędzony w ambulatorium neurologicznym, gdzie mogłam zobaczyć całą procedurę postępowania z pacjentem. Zaskoczył mnie fakt, jak wiele czasu przeznaczano na jedno dziecko – nawet ponad 1h. Rezydentka skrupulatnie zbierała wywiad, badała maluszka neurologicznie. Następnie przychodził specjalista, ponownie zbierał wywiad z rodzicem, omawiał pacjenta z rezydentem i po przerwie ogłaszano werdykt rodzicom. Prosty uścisk dłoni wzmacniał zaufanie w relacji lekarz-pacjent-rodzice. Dało się odczuć psychologiczne podejście lekarza w trakcie konsultacji. Miałam okazję zbadać niemowlę pod kątem odruchów patologicznych, widziałam różne zapisy video-EEG. Byłam świadkiem punkcji lędźwiowej maluszka w otoczeniu baniek mydlanych i dziecięcych piosenek. Z kolei oddział nefrologiczny to była jedna wielka przetwórnia leków immunosupresyjnych i problemy z tym związane. Zgłębiłam wiedzę na temat zasad transplantologii – zarówno postępowanie przed, jak i po przeszczepie. Nefrologia to również dzieci z zespołem wad genetycznych, szczególnie powiązana z wadami urologicznymi.

Włosi wydają się dość leniwym narodem. Jednak w szpitalu urzekła mnie skrupulatność, uporządkowanie, wysoki poziom kultury osobistej oraz dysponowanie ogromną wiedzą na temat pacjenta. Nie szczędzono wielu badań, konsultacje były punktualne. Istniał numerowy system kolejki w wielu urzędach i ambulatoriach, co usprawniało pracę.

Czas spędzony we Włoszech nie ograniczał się tylko do szpitala. Przyjechałam zupełnie sama, odjeżdżając zostawiając w Padwie wielu fantastycznych ludzi, których poznałam w akademiku oraz na eventach anglojęzycznych „Do You spritz English?”. Włochy są przepiękne, ale wszystko nie miało sensu, jeżeli nie mogłeś dzielić tego z innymi. Miejsmem integracji była... kuchnia. Poznałam studentów z różnych zakątków świata m.in. Indii, Iranu, USA, Kuby, ZEA, Brazylii, Hiszpanii, Grecji, Niemiec, Białorusi, Indonezji, Bangladeszu, Nigerii, Wietnamu... Z moimi przyjaciółmi z Indii przyrządzaliśmy wspólnie potrawy. Wieczorami spędzaliśmy czas na Prato della Valle, jednym z największych w Europie placów, na którym znajduje się 78 figur uznanych ludzi (w tym Polaków). Padwa, podobnie jak inne miasta we Włoszech, posiada wiele uroczych placów m.in. P. dei Signori, P. della Erbe, P. della Frutta, które dzieli średnio-wieczny Pałac Sprawiedliwości, niegdyś miejsce osądzania dłużników. Rano odbywał się targ, a wieczorami miejsca zapępniały się studentami i turystami pijącymi spritz, drink



mający początek w regionie Veneto. Padwa utożsamiana jest z Bazyliką św. Antoniego, w której znajdziemy relikwie - język i szczękę oraz grób św. Antoniego. Zwiedziłam również inne pobliskie miasta. Urzekła mnie Werona z rzeką Adige i przecinającymi ją mostami oraz murami z czasów Cesarstwa Rzymskiego. Obowiązkowym punktem była Wenecja, którą dzieliło od Padwy jedynie 40 km. Skorzystałam również z gorących źródeł wody termalnej Abano terme. Byłam na plaży w Chioggia oraz Jesolo, kosztując świeżych owoców morza. Odwiedziłam renesansowe miasto Ferrarę. Pierwsze miejsce przyznaję jednak miasteczku Riva del Garda, w północnej części jeziora Garda, otoczonego z obu stron łańcuchem górskim Dolomitów.

Mam kilka wniosków wynikających z podróży. Moje subiektywne odczucia mogą wydawać się przekolorowane. Dlatego polecam przekonać się osobiście, przynajmniej raz w życiu. Chciałabym jedynie potwierdzić, że warto ruszyć się z kanapy i nie pozwolić, żeby strach zablokował Twój krok do przodu. ■

ELIZA JABŁOŃSKA

Studentka w Wiedniu na praktykach z Erasmus+



Jestem studentką studiów magisterskich o kierunku Dietetyka Kliniczna. Przed rozpoczęciem ostatniego roku studiów postanowiłam pojechać na dwu-miesięczne wakacyjne praktyki do Austrii w ramach Erasmus+. Miałam nadzieję, że wyjazd pomoże mi zdecydować co chcę dalej robić po studiach. Praktyki odbyłam w Szpitalu Ogólnym w Wiedniu (Allgemeines Krankenhaus der Stadt Wien). Budynek ten o wysokości 85 m, jest jednym z najwyższych budynków szpitalnych na świecie. Trafiłam na oddział Endokrynologii i Chorób Metabolicznych znajdujący się na 20 piętrze. Możecie sobie wyobrazić jaki piękny widok lekarze codziennie podziwiają zza biurka! Od wielu lat interesuję się cukrzycą, więc byłam przeschczęśliwa, gdy dowiedziałam się, że przyjęli mnie na ten właśnie oddział. Pomimo wielu trudności, które pojawiły się podczas załatwiania praktyk i wyjazdu, ani przez chwilę nie żałuję, że podjęłam się tego wyzwania. Na początku było ciężko, pojechałam do kraju gdzie nie znałam nikogo i musiałam sama radzić sobie z trudnościami, przełamywać swoje bariery i pytać ludzi o pomoc. Dzięki temu wyjazdowi miałam czas i warunki, aby poznać swoje słabości i mocne strony, czas aby zastanowić się co chcę dalej robić oraz co jest tak naprawdę ważne w życiu. Myślę, że takie praktyki za granicą mogą być bardzo pomocne dla osób, które jeszcze nie wiedzą co dokładnie chcą robić po studiach. Przez te dwa miesiące miałam okazję obserwować sposób funkcjonowania oddziału szpitalnego w Wiedniu. Muszę powiedzieć, że Austriacy są bardzo zorganizowani, można było to zauważyć na każdym kroku. Na

oddziale wszystko było świetnie zorganizowane i uporządkowane. Podobało mi się, że na bieżąco uzupełniane były wszystkie dokumenty, co zapobiegało pojawieniu się bałaganu. W każdej sali były maksymalnie trzy łóżka. Kolorowe ściany i pościel sprawiały, że sale były przytulne. Na ścianie wisi harmonogram dnia dla pacjentów przedstawiający godziny pobrania krwi, godziny posiłków itp. Posiłki były bardzo urozmaicone, pamiętam swoje zdziwienie gdy zobaczyłam pieczonego łosia lub faszerowaną cukinię na talerzu pacjenta. Gdy zauważano, że pacjent nie je swoich posiłków, wysyłano dietetyczkę, która z wydrukowaną listą zestawów, szła do pacjenta i ustalała z nim, który zestaw będzie dla niego odpowiedni smakowo. Na łóżkach pacjentów, którzy mieli problemy z apetytem wisiła karta, na której każdego dnia pielęgniarka zapisywała, co ta osoba zjadła ze swojego posiłku. Obchód lekarski trwał czasem ponad 3 godziny. Byłam w szoku gdy pierwszego dnia widziałam jak lekarze z jednej sali do drugiej przesuwają specjalną szafkę na kółkach, gdzie w szufladach wisiły historie pacjentów. Każda historia pacjenta była w postaci segregatora z miękką okładką, wszystkie wyniki badań, dokumenty były wpięte i oddzielone podpisanymi przekładkami, więc łatwo i szybko można było wszystko odnaleźć. Na tych szafkach na kółkach znajdował się również monitor i klawiatura, więc przy obchodzie, od razu wpisywana była obserwacja, plan leczenia lub modyfikacja leczenia, która natychmiast była dostępna dla wszystkich pracowników w systemie. Również pielęgniarki chodziły do sal z szafką na kółkach

z szufladami gdzie były wszystkie potrzebne rzeczy do pobierania krwi. Widać ogromną pracę zespołową i pozytywne relacje między lekarzami i pielęgniarkami na oddziale. Na 6 piętrze szpitala było „pogotowie dla cukrzyków” (poradnia). W poradni tej była również pielęgniarka, która pokazywała pacjentom jak mierzyć poziom cukru we krwi i jak wstrzykiwać insulinę. Obok był gabinet dietetyczek. Miałam szczęście bo były aż 4 dietetyczki. Dwie zajmujące się cukrzycą i zaburzeniami lipidowymi oraz dwie zajmujące się pacjentami bariatrycznymi. Każdego dnia w poradni były przyjmowane inne przypadki, np. w poniedziałki osoby z cukrzycą, we wtorki osoby z problemami lipidowymi, w środy osoby bariatryczne, itp. Taki sam podział występował w gabinecie dietetyczek. Miałam okazję obserwować jak dietetyczki udzielają porad dietetycznych pacjentom z: cukrzycą typu 1 i 2, cukrzycą ciężarnych, przeróżnymi zaburzeniami lipidowymi, PKU oraz pacjentom przed i po operacji bariatrycznej. Po południu dietetyczki szły do pacjentów leżących na oddziałach. Miałam okazję spróbować produktów przeznaczonych dla osób z fenyloketonurią. Pacjenci PKU mają ogromny wybór produktów od batonów, po żele, tabletki i preparaty w proszku o różnych smakach, które są refundowane. Bardzo podobał mi się sposób w jaki dietetyczki edukowały pacjentów. Pod koniec każdej wizyty pacjent dostawał kilka broszur informacyjnych na temat odpowiedniej diety. Miałam okazję przeprowadzić wywiad 24-godzinny z pacjentami, przejrzeć historię pacjentów,



wyniki laboratoryjne, zobaczyć jak ustalane jest żywienie parenteralne dla pacjentów. Warto przed wyjazdem nauczyć się niemieckiego. Większość pracowników szpitala mówi po angielsku, ale więcej można skorzystać z praktyk znając niemiecki.

W weekendy dla relaksu zwiedzałam. Wiedeń jest przepięknym miastem, bardzo zadbanym, wygodnym do życia, ale niestety bardzo drogim. Ogromna ilość miejsc do zwiedzania, każda atrakcja turystyczna jest tak duża, że jeden dzień nie wystarcza, aby ją zwiedzić od A do Z. Przepiękny był Pałac Schonbrunn, stanowiący pałac letni Dynastii Habsburgów, która panowała w Austrii przez kilkadziesiąt lat. Swoją barokową wystrój zawdzięcza Marii Teresie, która panowała 40 lat mając 16 dzieci. W tym oto pałacu koncertował dla niej sześciolatek Mozart. Za pałacem rozciągają się przepiękne ogrody. Jest tam również ogromne zoo, w którym widziałam m.in. misia pandę i koala. Zabawne były wydry, które podrzucając kamyki w stronę ludzi i piszcząc, chciały zabawić tłum za szklanym ogrodzeniem. W centrum we wszystkich sklepikach z pamiątkami można zobaczyć czekoladki, torby, kubki i inne przedmioty z podobizną Mozarta. Na ulicach centrum mężczyźni przebrani za Mozarta zapraszają na koncerty, które odbywają się każdego dnia w wielu miejscach. Ja wybrałam się do przepięknej Opery Wiedeńskiej. Cała orkiestra przebrana była w starodawne stroje. Koncert zrobiony był z poczuciem humoru, coś wspaniałego. Jeśli ktoś lubi sztukę, to Wiedeń jest doskonałym miejscem do podziwiania obrazów Picassa i Moneta w Muzeum Albertina, obrazów słynnego austriackiego malarza Eгона Schiele'a w Leopold muzeum. Miałam również okazję zobaczyć znany na całym świecie obraz 'Pocałunek' Gustava Klimta, który można podziwiać w pałacu zimowym Habsburgów czyli w Belwederze. Obraz 'Wieża Babel' widziałam w Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu. Wiedeń jest pełen malowniczych parków, gdzie ludzie relaksują się na kocach słuchając muzyki i pijąc austriackie piwo. Wiele jest festiwali, więc każdy może znaleźć coś dla siebie. Podczas swojego pobytu trafiłam na festiwal lodów gdzie spróbowałam lody zwane ice cream Rolls i bardzo smaczne wegańskie lody. Oprócz tego byłam na festiwalu Vienna Film Festival przy ogromnym Ratuszu Wiedeńskim, festiwalu Afrykańskim, festiwalu Neustifter Kirtag gdzie można spróbować austriackiego jedzenia słuchając ich tradycyjnej muzyki. Na ten festiwal rodowici mieszkańcy przychodzą w swoich tradycyjnych strojach. Festiwal ten odbywa się w północnej części Wiednia w Neustift am Walde, gdzie wznoszą się wzgórza z winoroślami skąd rozciąga się piękny widok na Wiedeń. Można tam znaleźć dużo karczm, z tradycyjnym jedzeniem i winem, każda ma ogród z dużą ilością kwiatów, niektóre mają widok na uprawy winorośli. Nie można przegapić zachodu słońca nad Dunajem, według mnie najlepszym miejscem jest Donauinsel. W Wiedniu sporo jest eventów, np. wycieczek po mieście z przewodnikiem, yoga w parku, salsa i inne, gdzie opłatą jest napiwek, sam decydujesz ile chcesz zapłacić. Austria słynie z przeróżnych ciast, koniecznie trzeba spróbować tradycyjnego Apple Strudel. ■

ELEONORA MAHONEY

Brytyjska przygoda

Zachęczone relacjami naszych znajomych z wyjazdów na praktyki zagraniczne postanowiliśmy także spróbować swoich sił. Wybór kraju nie był prosty. Pomysłów pojawiło się wiele. Brałyśmy pod uwagę różne państwa takie jak Włochy, Portugalia czy Hiszpania. Jednak Wielka Brytania była naszym faworytem, bo ze wszystkich obcych języków, angielski jest nam najbliższy. Dzięki temu mogłyśmy w pełni skorzystać z praktyk.

Wiele osób wątpiło w to, że może nam się udać, gdyż podobno ciężko tu się dostać.

Mimo to postanowiliśmy zaryzykować. Wysłałyśmy dziesiątki e-maili do szpitali w Anglii i poza nią. Po fali odmów w końcu udało nam się nawiązać kontakt ze szpitalem w Halifax.

Wizja tego wyjazdu była naszą motywacją przez cały trzeci rok, który okazał się wyjątkowo wymagający. Gdy widok Korbuta czy Robbinsa przyprawiał nas o ból głowy, przypominałyśmy sobie, że za wytrwałość czeka na nas nagroda w sierpniu. Między kolejnymi zaliczeniami musiałyśmy również znaleźć czas na skompletowanie stosu dokumentów, których wymagał od nas szpital, tj. komplet szczepień czy zaświadczenie o niekaralności. Po długich miesiącach przygotowań nareszcie wsiadłyśmy na pokład samolotu i rozpoczęłyśmy naszą brytyjską przygodę.

Do Anglii wylatywałyśmy z lekkim strachem z powodu nagłaśnianych w mediach aktów przemocy wobec Polaków po wynikach referendum w sprawie Brexitu. Wbrew temu co słyszałyśmy wcześniej w Polsce, ani razu nie spotkałyśmy się z żadnymi nieprzyjemnościami z powodu naszego pochodzenia. Większość pracowników szpitala ma zagraniczne korzenie, więc nasza sytuacja nie była im obca. Przez pierwsze dni czułyśmy się trochę zagubione, jednak słynna na całym świecie uprzejmość Brytyjczyków oraz często obecny na ich twarzach uśmiech pomógł nam się szybko zaaklimatyzować. Ku naszemu zdziwieniu i wielkiej radości, sławna deszczowa, angielska pogoda prawie nie dała się nam we znaki. Pięknych, słonecznych dni, idealnych do zwiedzania północnej części kraju było wiele. Nowym i ciekawym dla nas zjawiskiem jest bardzo duża różnorodność etniczna i zderzenie kultur europejskiej z azjatycką. Nawet w tak małym mieście jak Halifax (90 tys. mieszkańców) można spotkać ludzi z całego świata. Szczególnie liczni są przedstawiciele Indii i Pakistanu. Wbrew wielu opiniom, z którymi można się spotkać w telewizji i sieci, panuje tu tolerancja i wzajemny szacunek.

W szpitalu poznałyśmy wielu studentów i lekarzy, którzy opowiedzieli nam o brytyjskiej służbie zdrowia. Zauważyłyśmy sporo różnic w stosunku do polskich realiów. Młodzi lekarze są tu bardziej samodzielni. Już na studiach odbywają bardzo dużo praktyk pomiędzy zajęciami teoretycznymi. Każde „placement” odbywa się w innym szpitalu, czasem oddalonym o wiele kilometrów od uniwersytetu. Od razu po studiach młody lekarz rzuca się na głęboką wodę - zostaje przydzielony na jeden oddział, gdzie spędzi kilka miesięcy. Typowy dzień pracy rozpoczyna się od obchodu, podczas którego lekarz specjalista podejmuje decyzje doty-



czące pacjentów. Reszta należy do młodego doktora, który realizuje je w praktyce. Do jego zadań należy między innymi pobieranie krwi, wykonanie punkcji lędźwiowej, czy badanie nowo przyjętych pacjentów. Droga do wymarzonej specjalizacji jest jeszcze dłuższa niż w Polsce - przez pierwsze kilka lat po studiach lekarz musi opanować podstawowe umiejętności, aby potem rozwijać się w swojej wybranej dziedzinie. Bardzo atrakcyjną opcją dla studentów jest możliwość zrobienia rocznego, dodatkowego kursu w trakcie toku studiów. Niektórzy z naszych znajomych wybrali takie kierunki jak psychologia czy endokrynologia. Według nich to świetna odskocznia i szansa na zdobycie dodatkowego doświadczenia, często w innym mieście. Po takim roku wracali na uczelnię z nową energią i motywacją do nauki.

Nasze praktyki odbywałyśmy na 3 oddziałach: neurologii, kardiologii i „acute medicine”. Na każdym z nich system pracy był zupełnie inny. Najwięcej różnic w porównaniu do Polski zauważyłyśmy na neurologii. Warto zacząć od tego, że neurolog nie zajmuje się tutaj udarami, a robią to specjalnie wyszkoleni w tym celu interniści, zwani „stroke physicians”. W poradni miałyśmy okazję zobaczyć pacjentów z chorobami takimi jak płasawica Huntingtona, zakażenie wirusem HTLV-1 czy miastenia gravis. Rola neurologa skupia się na diagnostyce, resztę wykonuje lekarz rodzinny i pielęgniarki wyspecjalizowane w pomocy pacjentom cierpiącym na epilepsję, Parkinsona i inne choroby neurologiczne. Dzięki temu chory nie jest zdany sam na siebie po wyjściu ze szpitala i ma u kogo szukać wsparcia. Na kardiologii mogłyśmy zobaczyć procedurę wstawiania rozruszników, angiografię



i zaznajomić się z interpretacją EKG. Acute Medicine w wolnym tłumaczeniu można rozumieć jako oddział internistyczny, na który trafiają pacjenci z SOR-u. Spotkałyśmy się tam z największą różnorodnością przypadków, począwszy od krótkiej utraty przytomności do malarii. Mogłyśmy tam poćwiczyć badanie podmiotowe i przedmiotowe, a także pobrać krew i założyć wkłucie dożylnie. Co tydzień organizowane były wykłady z różnych dziedzin medycyny, w których uczestniczyć mógł każdy pracownik szpitala. W Wielkiej Brytanii lekarze muszą ciągle się doszkalać, brać udział w różnych konferencjach, kursach oraz wykonywać coroczne testy potwierdzające swoje kwalifikacje. Jeśli tego nie zrobią, mogą stracić prawo do wykonywania zawodu. Niezwykle ważną sprawą w brytyjskiej służbie zdrowia jest komfort psychiczny chorego i jego rodziny. Organizowanych jest wiele kampanii i szkoleń dla lekarzy mających na celu usprawnienie komunikacji interpersonalnej. Pacjenci mogą wypełnić ankiety oceniające opiekę szpitalną. Ich odczucia są bardzo istotne dla personelu i stają się podstawą do zmian na lepsze.

W wolnych chwilach nie mogłyśmy nie skorzystać z sąsiedztwa tak słynnych miast jak Manchester, Liverpool czy York. Szczególnie polecamy te ostatnie, które oczarowało nas swoim niepowtarzalnym klimatem. Przez moment poczułyśmy się jak na planie „Harrego Pottera”. Na każdym kroku roi się tu od miejsc z bogatą historią, sklepików ze słodyczami domowej roboty czy kawiarenek serwujących tradycyjny brytyjski podwieczorek z obowiązkową „cup of tea”. Przyjazne studenckiemu budżetowi są „Free Walking Tours”, dzięki którym można w przyjemny sposób posłuchać o historii miasta od ludzi z pasją. Znalazłyśmy również czas na dalszą wyprawę do brytyjskiej stolicy. Londyn to miasto kontrastów, w którym nowoczesność świetnie współgra z tradycją i historią. Przygotujcie się na to, że po wizycie w Londynie mało co będzie Was w stanie zdziwić. Na ulicach można tu spotkać ludzi z każdego zakątka świata, usłyszeć każdy język i zjeść potrawy o których istnieniu nie mieliście wcześniej pojęcia.

Mimo że Anglię dzieli od Polski tylko 2 godziny lotu samolotem, miałyśmy okazję poznać tu cały świat dzięki cudownym otwartym ludziom. Pomogli nam obalić wiele stereotypów rozpowszechnianych w naszym kraju na temat islamu i Azji. Przekonałyśmy się, że tak naprawdę wiele nas łączy. Zapoznanie się z nową kulturą bardzo poszerzyło nasze horyzonty. Zrozumiałyśmy, że „inne” nie oznacza gorsze czy straszne. Te dwa miesiące były dla nas sprawdzianem z samodzielności, na którym na szczęście wypadłyśmy całkiem dobrze. Planowanie wycieczek między szpitalnymi obowiązkami dodawało nam skrzydeł. Czasem pobyt w mniejszej miejscowości może rozwinąć waszą kreatywność i zachęcić do odkrywania świata, który jest na wyciągnięcie ręki. ■

KATARZYNA KOŹLUK I MAGDALENA KOPEREK

Gdzie na praktyki? Kierunek Wschód!



Czy ktoś z nas pomyślałby o tym, żeby pojechać na praktyki wakacyjne do Mińska - stolicy naszego wschodniego sąsiada? Myślę, że bardzo mała część. Ale znaleźli się tacy, którzy zechcieli poznać ten kraj oraz kulturę i z pewnością niczego nie żałują. Mało kto wie o takiej możliwości, a myślę, że jest to bardzo ciekawe doświadczenie.

Praktyki te polegają na porozumieniu między Uniwersytetem Medycznym w Białymstoku, a Państwowym Uniwersytetem Medycznym w Mińsku. Na początku lipca studenci z naszej uczelni są goszczeni przez uczelnię białoruską, a następnie w ramach wymiany międzyuczelnianej, tamtejsi studenci przyjeżdżają do Polski. Taki wyjazd daje możliwość zawarcia nowych znajomości i zyskania wielu przyjaźni. Można też podszkolić języki obce, a co więcej zobaczyć jak funkcjonują szpitale na Białorusi i jak tam wygląda system edukacji na uczelniach medycznych i nie tylko. Praktyki są przeznaczone dla studentów kierunku lekarskiego i lekarsko-dentystycznego. Każdy może wybrać sobie oddział, na którym chce odbyć praktykę. Język nie stanowi żadnego problemu, gdyż można posługiwać się zarówno językiem rosyjskim, angielskim jak i polskim.

Białorusini są narodem niesamowicie gościnnym. Mogliśmy się tam poczuć prawie jak w domu. Studenci z Mińska



towarzyszyli nam codziennie od momentu odebrania nas z dworca. Zostaliśmy zaprowadzeni do miejsca zakwaterowania, szpitali i oczywiście oprowadzeni po stolicy Białorusi. Mieliliśmy też zapewnione pełne wyżywienie każdego dnia. Władze białoruskiej uczelni przywitały nas bardzo serdecznie. W szpitalach spotkaliśmy się z ogromną sympatią w stosunku do nas jako Polaków i studentów UMB. Lekarze prowadzący nasze praktyki dbali o to, żebyśmy zajmowali się tym co nas szczególnie interesuje, oraz chcieli przekazać nam jak najwięcej swojej wiedzy. Starano się każdego dnia, aby coś nowego nam pokazać i czegoś nowego nauczyć. Nie spodziewaliśmy się nawet takiego zainteresowania ze strony tamtejszych lekarzy, którzy poświęcali nam mnóstwo swego czasu. W ciągu dwóch tygodni zdążyliśmy zapoznać się z organizacją pracy na kilku oddziałach. W tym roku wybraliśmy Oddział Kardiologii, Onkologii, Chirurgii i Chirurgii dziecięcej, Okulistyki oraz Endokrynologii. Każdy według własnych preferencji spędził po kilka dni na wybranym przez siebie oddziale. Po zajęciach praktycznych udawaliśmy się na obiad, a potem korzystaliśmy z czasu wolnego. Wtedy mieliśmy okazję wspólnie ze studentami z Mińska zwiedzić miasto, zobaczyć niesamowitą Bibliotekę Narodową, pójść do cyrku czy aqua parku, który jest naprawdę rewelacyjny. W wolny weekend wybraliśmy się do Mira – miejscowości słynącej z historycznych zamków, która jest położona kilkadziesiąt kilometrów od stolicy. Nie było ani chwili na nudę. Dlatego też, każdemu, kto jeszcze ma wątpliwości czy warto wybrać się na praktyki wakacyjne do Mińska, szczerze polecamy i zachęcamy do poznania tego wspaniałego miasta. Niektórzy z nas już kilkakrotnie tam byli i za każdym razem wracali zadowoleni z wyjazdu. ■

AGATA KORCH

Tajwan. Państwo nieuznawane.



17 października 2013, trzeci tydzień na uczelni. Chcę działać i robić, nie tylko biernie być i przyswajać. Szukam tej niszy, w której przez kolejne lata będę mógł się doskonale odnaleźć i realizować pomysł na siebie. Spotkanie informacyjne IFMSA-Poland, tłum przerażonych i zagubionych świeżaków, potężne zamieszanie, terabajty pochłoniętych wypowiedzi, potężna liczba tajemniczych akronimów i moja obserwacja. Wiele pytań, czy to jest odpowiednie miejsce dla mnie, czy warto poświęcić swój czas. Dinozaury mówią, że ifemsa podobno nie gryzie się z wertowaniem Chleba, nawet na pierwszym roku. Z jednej strony wiele możliwości rozwoju, gdzie każdy znajdzie coś dla siebie, z drugiej wyjazdy do odległych punktów na mapie – już po pierwszym roku studiów praca w labie w ramach Wymiany Naukowej, czy po roku trzecim staż w szpitalu w ramach Praktyk Wakacyjnych. Nie mam zbyt wiele do stracenia, jedynie kilka złotych składkowych, próbuję.

PUNKTOMANIA

Od czego powinienem zacząć? Pierwsze rozmowy z koordynatorami programów stałych, każdy próbuje jak najlepiej sprzedać swoje projekty. Chcąc realizować ifemsowe idee, potrzebujemy do tego ludzi, dużo ludzi, jak najbardziej rozumiem. Mają rację, naprawdę jest w czym wybierać. Czekam na trudny wybór - zdrowie publiczne i logistyka związana z akcją profilaktyczną na terenie galerii handlowej, edukacja młodych w tematyce HIV i bezpiecznego seksu, czy może nabywanie umiejętności miękkich i pozyskiwanie hajsów od partnerów w ramach ifemsowego marketingu? Stawiam na zdrowie publiczne i proponuję pomoc nieświadomemu niczego pierwszaka przy organizacji projektu Zdrowie pod Kontrolą. Potrzebują chętnych przy szukaniu partnerów i patronatów - dużo spotkań, rozmów - pewnie, biorę! Lubię rozmawiać z ludźmi. Nieoczekiwanie i trochę nieświadomie zmieniam kierunek na marketing. Po ZPK działam jeszcze intensywniej, większość moich myśli i po-

mysłów krąży w tematyce ifemsowej. Trwają dwa lata tajemniczej punktomanii. Przychodzisz na akcję, dostajesz punkt, Drukujesz plakat i obklejasz nimi Collegium Pathologicum, dostajesz punkt. Każda Twoja działalność ifemsowa jest punktowana, jakkolwiek kwestia punktomanii kojarzy się z programami lojalnościowymi na stacjach benzynowych, czy językiem, którym posługują się tęgie ryby w grubych korporacjach to nasz system jest zorganizowany w sposób bezstronny i sprawiedliwy.

EGZOTYCZNA SZAMA I AZJATKI

Przez prawie dwa lata działam w ifemse nad wyraz intensywnie, dlatego też na swoim koncie trochę punktów mam. Przede mną trudna decyzja odnośnie wyboru trzech państw, w których chciałbym odbyć praktyki. W swojej aplikacji wpisuję jedynie kraje azjatyckie. Egzotycznie, skóśnie, ciepłutko. Smaczne jedzonko i kultura, która fascynuje mnie od czasu pochłaniania pierwszych numerów magazynu 'Poznaj Świat'. Doskonale zdaję sobie sprawę, że samodzielna organizacja stażu w szpitalu w tym regionie świata jest niezwykle trudna, wręcz niemożliwa, w związku z czym uznałem, iż ifemsowe Praktyki Wakacyjne bardzo mi ułatwią tę ścieżkę. Spośród trzech wymarzonych kierunków najbardziej zależy mi na Tajwanie, który już od dłuższego czasu znajduje się na mojej 'bucket list' do zrealizowania przed piątą dekadą życia. Drugi punkt na liście rzeczy istotnych przed wyjazdem – oddział. W aplikacji wpisuję kilka, z czego ostateczne miejsce jest kwestią przypadku. Wiem, że to będzie coś zabiegowego. Internistą z powołania niestety nie jestem, a połączenie medycyny i zdolności manualnych rajcuje mnie od dawna. Chirurgię Ogólną odrzucam na samym początku, wyrostki i kamice wyglądają pewnie tak samo jak u nas na drugim piętrze. Wybieram Plastykę, Naczyniową i Transplantologię, z czego najbardziej zależy mi na plastykach.

WOLNE CHINY I REKONSTRUKCJE

1 grudnia 2015, jest odpowiedź - Tajwan, Plastyki, mam to. Przypadek i trochę szczęścia zdecydowały w duecie, że jadę do szpitala Chang Gung Memorial Hospital w Linkou pod Tajpej. Otwieram Google Chrome, wpisuję. Sieć prywatnych szpitali na wyspie, prawie 40-letnia historia, łączna liczba łóżek 9200 i 28000 pacjentów przyjmowanych dziennie. Imponujące liczby i zdjęcia szpitala ukazują, że trafiłem bardzo dobrze. Zaczęło się. Kilka miesięcy uzupełniania niezbędnych dokumentów, szczepień i przesyłania listów poświadczających moje dotychczasowe wizyty na bloku operacyjnym. Sesja letnia zakończona powodzeniem, kierunek Azja. Na miejscu dowiaduję się, że mój miesięczny staż będzie podzielony na cztery tygodniowe bloki, z czego każdy na innym Poddziale Chirurgii Plastykowej – Pododział Oparzeń, Chirurgii Urazowo-Rekonstrukcyjnej, Mi-

krochirurgii i Chirurgii Szczękowo-Twarzowej. Na miejscu spotykam międzynarodowe środowisko, ponad dwudziestu lekarzy specjalistów, lekarzy rezydentów z wszystkich kontynentów świata. Polskę dzielnie reprezentuje Piotr, rezydent Chirurgii Plastycznej z renomowanego ośrodka w Polanicy-Zdrój. Od niego z kolei dowiaduję się, że trafiłem (zupełnie przypadkowo!) do jednego z wiodących centrów chirurgii plastycznej w Azji Płd-Wschodniej. Jest pięknie. Przy stole operacyjnym stoję prawie codziennie, a w trakcie tygodnia z mikrochirurgią na bloku spędzam łącznie prawie 50 godzin. Transfer fragmentu kości strzałkowej wraz z unaczynionym płatem skóry goleni (zastąpi wyciętą skórę okolic głowy) w celu rekonstrukcji żuchwy usuniętej w przebiegu przerzutów z nowotworu policzka, czy języka to codzienność dla zespołu profesora Fu-Chan Wei. Łączny czas trwania operacji, w zależności od warunków anatomicznych i komplikacji śródoperacyjnych, maksymalnie wynosi nawet 15 godzin. Rekonstrukcje, implanty piersi, przeszczepy skóry, wiele innych. Przy większości pada pytanie – ‘wanna scrub in?’. Pewnie, już się myję. Każdy piątek tygodnia spędzam wraz z profesorem z danego pododdziału w poradni. Najbardziej intrygują mnie przypadki z poradni Chirurgii Szczękowo-Twarzowej, gdzie młode dziewczyny przychodzą wraz z swoimi rodzicami (w tym przypadku nie organem decyzyjnym, lecz płatnikiem) i zdjęciami wielbionych tajwańskich modelek i prezenterek telewizyjnych uważanych za wzór kobiecego ideału. Słowa ‘chcę wyglądać jak ona, rodzice płacą każdą kwotę’ bawiły wszystkich - mnie, profesora i jego asystenta. Zewnętrzna powaga, która przekłada się na profesjonalizm zawodowy, musimy zachować wszyscy. Zadaję sobie też pytanie, dlaczego ich podejście do mojej osoby tak bardzo odbiega od tego, co napotykam w naszym kraju - przecież jestem tylko studentem! Nie, wręcz przeciwnie. Jestem aż studentem, którego traktujemy jak partnera. Mogę z Tobą rozmawiać, prowadzić dyskusję. Partner, nie student. Dzieje się dużo. Najmniej przyjemny dla wszystkich narządów zmysłów, na czele z wzrokiem i węchem, jest pododdział oparzeń. Obserwacja pacjenta, zmiany opatrunków z nanokryształami srebra, asystowanie przy ściąganiu skóry martwej i przeszczepie fragmentów skóry żywej u mężczyzny, który doznał oparzeń po kąpieli w kotle z wrzącym mlekiem sojowym. Obrazy, które pamiętam do dzisiaj.

UBRANY W KIMONO

Poza godzinami spędzonymi w szpitalu są też chwile na złapanie głębszego oddechu, niektóre popołudnia i wszystkie weekendy. Okres wakacyjny to idealna pora na zwiedzanie wyspy. Większość tęgich Amerykanów decyduje się na przyjazd w terminie zimowym - unikają pory tajfunowej i niezapowiadanych ulew. Jeden tajfun w trakcie mojego pobytu przechodzi przez wyspę. Nadal żyję. Oferta turystyczna Tajwanu jest ogromna. Z jednej strony miasta, które kryją w sobie potężny kawał historii Azji Płd-Wschodniej i gigantyczne zbiory sztuki orientalnej, niegdyś należące do cesarzy chińskich, skarby ukrywane w tajwańskich muzeach od czasu wojny chińsko-japońskiej i następnie domowej. Z drugiej jednak malownicza i dzika przyroda wraz z Parkiem Narodowym Taroko na czele (japoński skuter, kierowca, pasażer, tysiąc dolarów tajwańskich, poczucie

wolności i obrazy z Avatara Camerona). Malutkie i klimatyczne miejscowości zakładane przez kompanie węglowe pod koniec XIX wieku przy zboczach Gór Tajwańskich, w których do dzisiaj odbywają się festiwale lampionów. Jestem blisko Japonii, będę bardzo żałował, jeżeli nie polecę. Wyjazd tylko na kilka dni, ale trafiam do zniewalających miejsc, a mój dzienniczek z nowymi kontaktami ciągle się zapełnia. Na czele strony kontaktów z Japonii jest Michał - Polak, który po założeniu własnego biura projektowania wewnątrz uznał, że ucieka z Poznania i na stałe osiedla się na Filipinach. Jest szczęśliwy. Pomysły na med startup są, jeżeli się uda to może do niego dołączę. Zaproszenie na Siquijor pozostanie zawsze aktualne. Miejscowość Nara pod Kioto, tysiące wolnych jelonków Bambi biega po ulicach między samochodami a autobusami - możesz ucześć im futerko, nakarmić chrupkiem. Wracam 10 lat wstecz, bawię się doskonale.



WIELOWYMIAROWOŚĆ

Tajwan. Kraj pełen przeróżnych dźwięków, wszechobecnego zgiełku i przeludnienia, wiecznie zagubionych ludzi żyjących w swojej własnej czasoprzestrzeni, przepełniony kolorami i zapachami stinky tofu, fascynujący i intrygujący. Magia przyrody w parkach narodowych na brzegu wschodnim i parki technologiczne z siedzibami światowych koncernów technologicznych na północy i zachodzie kraju. Wśród globtroterów coraz bardziej popularny z roku na rok. Tajwan i Tajwańczycy dążą do perfekcji w każdej dziedzinie życia, szczególnie w kwestii wyglądu - chirurgia plastyczna tylko na tym zyskuje. Wiedza, umiejętności i doświadczenie, które zdobywam na terenie szpitala Chang Gung Memorial jeszcze bardziej kierunkują mnie na specjalizację zabiegową. To wszystko dzięki jednej organizacji. Po prawie trzech latach życia w ifemisie z pełnym przekonaniem polecam ją każdemu - po drodze rozwinęła mnie na wielu płaszczyznach, a finalnie umożliwiła odbycie fenomenalnych praktyk na drugim końcu globu, gdzie jeszcze na pewno wrócę. Może do tego czasu Tajwan zmieni status kraju częściowo uznawanego na arenie międzynarodowej. ■

TOMASZ CHARYTONIUK